W czasie wakacji zapewne wielu z nas wybiegało myślami w przyszłość, czekając na chwilę:

„Kiedy wreszcie wyruszymy w drogę,
Kiedy znowu poczujemy wiatr
I ponieniemy w sercu ogromny świat."

A taka chwila nadeszła niebawem - 22 sierpnia 1994 roku, o godz. 20^{00} spod „chatki Żaka" wyruszył autokar pełen umuzykalnionych obieżyświatów wraz z p. dyrygent Urszulą Bobryk i naszą główną organizatorką, p. Grażynką.

Na twarzach wszystkich, jeszcze nie zmęczonych trudami podróży gościł uśmiech - jedziemy przecież do Włoch. Stare powiedzenie mówi, że „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu"; my, wybraliśmy tę najdłuższą mając nadzieję, że szczęśliwie dotrzemy do celu.

Jechaliśmy bez większych kłopotów. Na obiad zatrzymaliśmy się, zgodnie z tradycją, na Słowacji. Tym razem gościło nas miasteczko Nitra. Słowackie menu było, jak zwykle, bardzo smaczne.

BUDAPEST





Trudno było się oprzeć urokowi węgierskich potraw...

Rozstając się ze Słowacją, wjechaliśmy w „strefę zasięgu języka węgierskiego". Węgierska pieśń „Komarom magas tornya" stała się naszym przebojem. Można ją było usłyszeć nie tylko w Budapeszcie, również w Komárom, małym miasteczku na Węgrzech, w którym zatrzymaliśmy się na nocleg. Mieszkaliśmy w bardzo przytulnym hotelu z przemiłą recepcjonistką, z którą w żaden sposób nie można było porozumieć się. Nie znaleźlibyśmy wspólnego języka, przedłużając nasz pobyt tutaj o kilka dni.

Sporo czasu zajęło nam zwiedzanie Budapesztu. Właśnie w Budapeszcie miał miejsce nasz pierwszy koncert w Muzeum Rolnictwa. Zaczęło się zupełnie spontanicznie, bez pełnej gali, w strojach z podróży i na muzealnych schodach, które w tym momencie posłużyły nam za scenę.

Wkrótce rozstaliśmy się z gościnnymi Węgrami, kierując się w stronę granicy węgiersko-austriackiej,

6° C.O.T.
Circolo Presidio Sottufficiali - Bologna
Via Urbana n. 8/2

CIRCOLO SOTTUFFICIALI PRESIDIO MILITARE DI BOLOGNA

via Urbana 8/2
in collaborazione con ACER e AERCO



giovedì 25 agosto 1994 ore 21

CORO ACCADEMICO DELL'UNIVERSITA' "MARIA CURIE - SKLODOWSKA" di LUBLINO (Polonia)

Concerto in commemorazione dei militari polacchi caduti in terra italiana

la cittadinanza è invitata

Il Presidente
M.M. "A" Basile Cosimo

Program koncertu w Klubie Garnizonowym w Bolonii

programma

Anonimo	Gaude Mater Polonia
Giuseppe De Marzi	Signore Delle Cime
Waclew z Szemotul	Cristo, l'alba del nostro giorno
A.Hakenberger	Cantate Domino
W.A.Mozart	Adoramus Te Christe
Anton Bruckner	Locus iste
J.Swider	Canto "Cosa vuoi da noi, Signore"
J.Swider	Il mio canto
A.Koszewski	Salve Regina eccellente
Vic Nees	De profundis clamavi
Vic Nees	Inimicitias ponam
Negro Spiritual	My Lord, What a Morning
F.Poulenc	O magnum misterium
A.Pinto Fonseca	Dona Nobis
A.Pinto Fonseca	Gloria
J.Swider	Cantus gloriosus

curriculum

Il Coro Accademico dell'Università "Maria Curie-Sklodowska" di Lublino è stato fondato nel 1949. L'attività fu sospesa nel 1954 per motivi politici e riprese nel 1969 fino ad oggi.
La corale di Lublino ha partecipato a vari concorsi e festivals nazionali ed esteri; ha fatto varie tournées all'estero: Italia, Francia, Germania, Belgio, Grecia, Inghilterra.
Il coro ha festeggiato il 25° anniversario della sua attività artistica, il 50° anniversario della Università e il 50° anniversario della presa di Monte Cassino (dove sono sepolti molti patrioti polacchi). La corale polacca ha deciso di commemorare i connazionali caduti in terra italiana, visitando i cimiteri militari di Bologna, Loreto e Monte Cassino ed eseguendo concerti.Il viaggio proseguirà a Roma con un breve concerto davanti al Papa.

Dal 1985 il Coro è diretto dalla Maestra Urszula BOBRYK.

aby 25 sierpnia, około godz. 9^{00}, przekroczyć granicę Włoch. W Arnoldstein nastawiliśmy nasze kompasy na Bolonię. Zanim dotarliśmy na miejsce, zdążyliśmy pozachwycać się cudownymi górskimi krajobrazami. Dodatkową, nie dla wszystkich przyjemną atrakcją były ciągnące się na trasie tunele.

W Bolonii czekała na nas była chórzystka Ania, z pomocą której dotarliśmy do schroniska młodzieżowego, gdzie nastąpiło szybkie rozpakowanie bagaży i równie szybkie przygotowywanie się do koncertu. Miał on miejsce w klubie Garnizonowym, dość późno, bo o godz. 21^{00}, poprzedzony był przepyszną kolacją z prawdziwie włoskim menu, zakrapianym bardzo dobrym winem. Również przed koncertem, niektórzy z nas byli wykorzystani do reklamy wyrobów naszych sponsorów, co przyniosło komisji całemu chórowi, hojnie obdarowanemu przez producentów i organizatorów paczką montaterki i

butellą włoskiego wina. Koncert był bardzo udany. Następnie, w piątek, 26 sierpnia, w dalszym ciągu pielgrzymi przez Alpy odwiedziliśmy cmentarz żołnierzy polskich w Bolonii, gdzie złożyliśmy kwiaty i wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej.

Na zakończenie naszego pobytu w tym mieście miało miejsce spotkanie z kierownikiem chóru z Bolonii. Być może zaowocuje to w przyszłości.

Kolejnym etapem naszej podróży było niewielkie miasteczko - Prato, gdzie powitał nas znany środowisku lubelskiej młodzieży duszpasterz akademicki, ksiądz Piotr Kawałko. To właśnie on zorganizował nam bazę noclegową w tym mieście - na plebanii, korzystając z uprzejmości zaprzyjaźnionych księży.

Po chwili przeznaczonej na organizację, uczestniczyliśmy we Mszy św., w języku włoskim. Do nas należała oprawa muzyczna.

Wieczorem miał miejsce wspólny, polsko-włoski różaniec, przygotowany przez młodych włoskich katolików. Po różańcu przyszedł czas na „nocne śpiewanie".

O 7^{30} rano wyjechaliśmy z naszym przewodnikiem, księdzem Piotrem Kawałko do Florencji. Florencja zachwyciła wielu. Tutaj też pożegnaliśmy księdza, dziękując mu za pomoc nam okazaną.

Powoli zbliżaliśmy się do naszego punktu docelowego, Rzymu. Uparty wymęczyły nas do tego stopnia, że niektórzy zmuszeni byli stosować tzw. zapomę parasolową. W tej sytuacji przemiłe stopieczki nie miały żadnych szans. Bardzo dzielnie spisywała się Agnieszka Dobrowolska. Również w roli przewodniczki po Rzymie. To właśnie dzięki niej, po kilku z godzinach dotarliśmy wreszcie do Domu Polskiego. Tu czekała na nas bardzo miła niespodzianka, wiadomość o zaplanowanej na następny dzień wizycie u Ojca św.,



To tylko namiastka tego, co widzieliśmy w mieście Remusa i Romulusa.



w Jego letniej rezydencji, w Castel Candolfo (Anioł Pański)

Rankiem 28 sierpnia śpiewaliśmy na Mszy św. w Domu Polskim. Po śniadaniu, wyruszyliśmy z papią przewodnik do Castel Candolfo. Tutaj, punktualnie o godz. 12^{00} w południe połączyliśmy się z Ojcem św. w modlitwie „Anioł Pański". zaśpiewaliśmy przepiękną „Moją piosenkę" C. K. Norwida. Łzy wzruszenia i wzniesienia były wyrazem naszej ogromnej radości ze spotkania z Ojcem św., które było spełnieniem najskrytszych marzeń większości z nas. Wzbogaceni papieskim błogosławieństwem, wyruszyliśmy do Watykanu, a konkretnie do Radia Watykańskiego, gdzie śpiewaliśmy na Mszy św. o godz. 16^{30}, transmitowanej do wielu państw świata. To było dla nas zupełnie nowe doświadczenie. Cudownie jest móc śpiewać mając świadomość, że słuchają nas ludzie na całym świecie.

Później, całkowicie pochłonął nas Rzym, który

zwiedzaliśmy wraz z życzliwym nam księdzem Krzysztofem, który był jednocześnie naszym przewodnikiem. Zwiedziliśmy m. in.: Bazylikę św. Piotra, Katakumby św. Sebastiana, kościół „Quo vadis", Koloseum, Palatyn, plac Wenecki, Capitol, Zamek Anioła, Forum Romanum.

Śpiew jest naszym wielkim sprzymierzeńcem, dlatego nie zrezygnowaliśmy z niego nawet w nocy. Nocne koncerty naszego chóru pod szumiącymi fontannami spotkały się z żywym zainteresowaniem Włochów, młodzieńczych optymistów.

My natomiast mieliśmy świadomość kończącej się wielkiej „przygody". Tylko drobne monety wrzucone do fontanny di Trevi pocieszająco działały na nasze samopoczucie. Wiedzieliśmy, że teraz na pewno jeszcze raz odwiedzimy kolebkę naszej kultury, Rzym. A kiedy to się stanie? Pokaże czas.

Od tej chwili rozpoczęła się nasza droga powrotna do Polski. Na trasie czekało nas jeszcze mnóstwo atrakcji. Jedną z nich był Asyż - miasto św. Franciszka, w którym czas jak gdyby zatrzymał się w miejscu, inną - kąpiel w Morzu Adriatyckim i kilkugodzinny pobyt na plaży w Cannie.

Bardzo trudno było zrezygnować ze „słodkiej bezczynności" (lub jak kto woli - słonej), ale należało wyruszyć w dalszą drogę. Teraz, jeszcze Wenecja miała nas zachwycić, ale zwiedzana nocą dla jednych okazała się niebezpieczna, dla innych mało atrakcyjna. Być może przemawiało przez nas wielkie zmęczenie i każdy myślał wyłącznie o spaniu. Niektórzy nie dbali o wygodną pozycję, byle tylko przymknąć oczy na kilka minut, co widać w naszym obiektywie. W takiej sennej atmosferze dotarliśmy do Lublina. Na rozstanie z chórem trzeba było trochę poczekać - trzydniowe zgrupowanie po przyjeździe przedłużyło posmak wspólnego muzykowania.